

77803

Z BOJÓW POLSKICH



*Balegozbiór
Wincentego Frackiewicza*

Nr 945.

WARSZAWA — 1915.

Nakładem Kasy Wojennej Polskiej Organizacji
Wojskowej.

1985
35

74803

W. Frąckiewicz, Sarnowiec, 9 VII 1935

kupno

TREŚĆ.

str.

Rozkaz dzienny obywatela komendanta Piłsudskiego z dnia 3 stycznia 1915 r.	3
Rozkaz dzienny szefa sztabu Sosnkowskiego . .	5
Legjony na polu bitwy — pułk Piłsudskiego . . .	9
Walki pierwszego pułku na Podhalu	12
Pułk drugi i trzeci	18
Walki pułku 3-go w Karpatach	19
Artylerja kapitana Brz	25
Ułani Beliny	27



Na chwałę imienia polskiego.

W dniu 3 stycznia odczytany
został Legionistom I Pułku następu-
jący rozkaz:

Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczyście istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z ludzi, którzy byli w moim oddziale, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze bliską będzie naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bojów, z których jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającymi siłami nieprzy-

jaciela bój najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wplećliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że Wami przywodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwały, szukać muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednimi.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadząc bataljon, zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniecając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy jako jeńców.

Podporucznik Bartnowski pomimo bolesnej rany w szczękę pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świdorski na czele patrolu z 9 ludźmi przyprowadził jako jeńców: pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wzięwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie.

Józef Piłsudski
Komendant.

NIECH ŻYJE POLSKA!

LEGIONIŚCI NAPRZÓD!

W dniu noworocznym odczytany został Legjonistom I Pułku następujący rozkaz:

Żołnierze!

Bój, który rozpoczęliśmy dnia 22 grudnia 1914 r. na wzgórzach Łowczówka*) i Meszny Szlacheckiej, był największym ze wszystkich, w jakich dotychczas brał udział I Pułk Legjonów. Mieliście do czynienia z wyborową dywizją piechoty, specjalnie dla przełamania tego punktu przysłaną. Mieliście sprawę z nieprzyjacielem ufnym w powodzenie.

Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardja, oddziały majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku. W szczególach dzielnie i sprawnie poprowadzili ów atak komendanci Herwin i Bukacki, pierwszy sunąc naprzód wytrwale pod silnym ogniem nieprzyjaciela, drugi oskrzydłając zręcznie przeciwnika, zdobywając w rozpędzie trzy rzędy okopów moskiewskich wzmocnionych drutem kolczastym, wreszcie biorąc gęsto niewolnika. Już wieczorem byliście, żołnierze, panami pozycji, na których kilka godzin temu tryumfował nieprzyjaciel.

Odpowiedzialna skwapliwość dowódców, szlachetna odwaga szeregowców, męstwo jednych i drugich nie pozwoliły wam poprzestać na samem spełnieniu

*) W pobliżu Tarnowa w Galicyi Zachodniej.

zadania. Patrole 1 Pułku w pościgu poszły dalej, wnikając w teren zajęty przez nieprzyjaciela. Tu patrol, złożony z 8 ludzi, pod dowództwem podoficera Świderskiego wziął do niewoli prawie cały sztab benderskiego pułku rosyjskiej piechoty, a mianowicie: podpułkownika, 2 kapitanów, 2 podporuczników, oraz dalszych licznych jeńców.

Drugi dzień nieprzerwanej walki 23 grudnia upłynął na rozwijaniu się naszego frontu, wśród coraz gwałtowniejszych starć na poszczególnych jego częściach.

Podczas, gdy prawe skrzydło z bataljonem Rylskiego sunęło ostro naprzód, lewe z oddziałami Olszyny, Grudzińskiego, Piskora odbijało ataki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty.

Drugi dzień nieprzerwanej walki postawił nas wobec braku amunicji i żywności. Pierwszą zastąpiono w części karabinami rosyjskimi, zdobytymi na wrogu. Żywność zastąpić nam w tym boju musiała twarzą chęć zwycięstwa.

Dzień 24 grudnia w przebiegu tej gwałtownej rozprawy natężeniem nie ustępował dniom poprzednim. Linje walczących tężyły się naprzeciw siebie o 30—40 kroków odległości. Napróżno szalał ogień artylerji nieprzyjacielskiej, nasz front trwał w ogniu, wszystkie rezerwy wcieliliśmy w obrót walki. Front nieprzyjacielski zasilaly wypoczęte oddziały coraz nowych grup.

Żołnierze! uporem swym, hartem i męstwem tego dnia okazaniem wystawiliście sobie świadectwo godne tych wszystkich, których sława przyświeca Waszemu

orężowi. Dowiedliście, iż niema wysiłku i niema ofiary dość trudnej, byście jej nie podjęli, gdy wróg złamać was pragnie, a wy zwyciężyć chcecie.

Co znaczy łamać polskie fronty przekonał się nieprzyjaciół, przypuszczając szturm na centrum naszej pozycji, skąd odparty świetnym kontratakiem komendanta Bojarskiego, cofnął się w nieładzie, dając nam kilkudziesięciu jeńców.

Wieczorny rozkaz cofnął naszą linię z jej stanowisk, by potem ponownie ją na nie powołać. Powróciliście, wyrzucając gdzie niegdzie nieprzyjaciela bagnietem z zajmowanych przez Was dawniej stanowisk.

Odeszliśmy, odparłszy 16 ataków moskiewskich, zostawiając za sobą 100 poległych. Niemniej jak 4,000 zabitych i rannych przeciwnik stracił w boju pod Łowczówkiem. Odeszliśmy, uprowadzając z sobą 600 jeńców, w tej liczbie 18 oficerów.

Żołnierze, w bitwie pod Łowczówkiem daliście dowód męstwa, które szacunkiem przejmuje dla was szeregi armji, a za które nieprzyjaciół płaci stosami trupów i rannych. Wojenna postawa Wasza wzkrzesza dawne tradycje oręża polskiego. W imię tej dawnej wiecznie żywej sławy bojów i trudów polskich rozkaz niniejszy dorzuca do nieprzebranego skarbcza imion poległych za Polskę bohaterów nazwiska: Kuby Bojarskiego, komendanta 1 bataljonu, Słomki, zastępcy komendanta 1 bataljonu; Nielskiego, kompanijnego 2 kompanji 1 bataljonu; Zagórskiego, komendanta 2 bataljonu; plutonowego Króla-Kaszubskiego, Kędzierzkiego, oraz wszystkich żołnierzy, których imiona na wieki zapamięta Ojczyzna.

Żegnając rannych w tej bitwie życzeniem jak-
najrychlejszego powrotu do służby, w imieniu Komen-
dy pozdrawiam Was, Żołnierze, wezwaniem zgasłego
na polu walki sierżanta I Pułku, Lubonia:

„Niech żyje Polska! Legjoniści naprzód!

Kazimierz Sosnkowski

Podpułkownik.

Legjony na polu bitwy.

PULK PIŁSUDSKIEGO.

6 sierpnia przekroczyły kordon graniczny oddziały strzeleckie, zawiązek I-go pułku Legjonów. Walczyły w Kieleckiem; stoczywszy szereg bohaterskich potyczek, pełniły przez kilka tygodni ciężką służbę wywiadowczą, zapuszczając patrole aż pod Piotrków i Radom. We wrześniu po forsownym marszu bojowym ku Wiśle, broniły przez dni 14 powierzonego sobie odcinka między Opatowcem a Szczucinem. W październiku przewędrował pułk I-y Legjonów marszem bojowym całą prawie połąć lewobrzeżnego Królestwa, walczył bohatersko w krwawej bitwie pod Dęblinem, wywiązując się chlubnie z zadania swego w kilkudniowej walce pod Laskami. Przeszedłszy forsownym pochodem Radomskie, góry Świętokrzyskie i ziemię Kielecką jako osłona tyłów, dokonał między Krzywopłotami a Krakowem słynnej wyprawy wywiadowczej, poprzez linje marszu dwóch korpusów nieprzyjacielskich. Równocześnie gdy dwa bataljony zatrzymane w okolicach Wolbrowia mimo strat dzielnie powstrzymywały ataki artylerji rosyjskiej pod Krzywopłotami, pułk wraz z

brygadjerem Piłsudskim pośpieszył na nowy teren wojny, obejmując poważne zadanie samodzielne na Podhalu. Zaraz po przybyciu na nowy front udało się legjonom dokonać świetnego czynu, który okrył nową chwałą tyle już zasłużony pułk I-y, zyskując dlań wstępnym bojem podziw i uznanie w szeregach walczącej armji.

Dnia 23-go listopada późnym wieczorem dotarł oddział forsownym marszem do Dobrej, wielkiej wsi koło Limanowej, gdzie przed kilku zaledwie godzinami grasowały patrole kozackie, gwałcąc kobiety, niszcząc i rabując skromny dobytek góralski. Nic też dziwnego że ludność witała naszych żołnierzy jak zbawców, nie szczędząc wskazówek umożliwiających wytropienie moskali i pomszczenie krzywd doznanych. Wnet też nadeszła wiadomość, że w pobliskiej wiosce górskiej Chyżówce zakwaterował się na noc mocniejszy oddział konnicy nieprzyjacielskiej. Niezwłocznie wyruszyły dwie kompanje, jedna pod komendą por. Wacława Wieczorkiewicza, druga prowadzona przez por. Tadeusza Olszynę, by nocnym atakiem zaskoczyć wroga i schwytać go w pułapkę. Cicho i bez hałasu ruszyły oddziały wśród trzaskającego mrozu po górskim, nadzwyczaj trudnym terenie, wśród wądołów i rozpadlin. Siedem godzin trwał marsz trzykilometrowy i rozstawianie szyków. Wioska została otoczona ze wszystkich stron i na umówiony sygnał świetlny, świadczący o zajęciu wyznaczonych stanowisk, ruszyli legioniści z nasadzonymi bagnetami do ataku. Jak zręcznie przeprowadzony został manewr, świadczą zeznania jeńców zgodnie stwierdzających, że wróg został najzupełniej zaskoczony przez napad; nawet pla-

cówki nie miały czasu zaalarmować obozu. Kilka stłumionych okrzyków, kilkanaście wystrzałów i bój ich był skończony. W ręku naszych dzielnych żołnierzy został łup niezwykle obfity. Cały szwadron nieprzyjacielski doszczętnie zniesiony, na placu legło 4 zabitych. Pięciu żołnierzom tylko udało się wymknąć z matni; reszta w liczbie 5 oficerów (rotmistrz, sztabrotmistrz i 3 poruczników) 80 podoficerów i szeregowców dostało się do niewoli. Zdobycz uzupełniło wzięcie kilkudziesięciu koni, siodła i broni. Szwadron zniszczony należał do 17 pułku ułanów rosyjskich. Wysłany został przez komendę swej dywizji z Nowego Sącza w ważnych celach wywiadowczych. Skład szwadronu był specjalnie troskliwie dobrany spośród najlepszych żołnierzy i koni pułku. Napad nocny na Chyżówkę wyróżniony został w rozkazie dziennym komendy korpusu; dwaj żołnierze otrzymali medale waleczności. Z naszej strony zginął z rany w głowę podoficer Eugeniusz Buczyński, sekcyjny II baonu 2 kom.; rany odnieśli, podpor. Jan Świątecki (Taczewski) plutonowy II b. 2 k. i szeregowiec Teofil Sowa. W walkach prowadzonych w następnych dniach w okolicach Limanowy (pod Słupnicami) zginął szeregowiec Józef Ryżewski V b. 2 k.; ranui zostali porucznik Sław-Zwierzynski, komendant V baonu, oficer Piotr Stopyra, plutonowy V b. 1 k., podoficer Jan Hube, podof. Stanisław Wiśniewski, szeregowcy Feliks Macieszyński, Michał Stec, Pruski, Ralita, Jan Milewski, Ludwik Banni, Jan Słodyczka, Stanisław Gątkiewicz, Jan Zachorony, Wł. Łisowski, Andrzej Paciora, Zygmunt Malinowski, Emil Żak.

WALKI I-go PUŁKU NA PODHALU.

Chcemy pójść tą żmudną wśród gór wyniosłych wiążącą się drogą, aby podać nieco szczegółów kampanji, w której żołnierze I pułku mając przed sobą kilkakroć liczniejszego wroga, dokonywali zadziwiających czynów waleczności. W potyczkach na Podhalu obok piechoty walczyli godnie nasi ułani pod wodzą Beliny oraz oddział artylerji kap. Brzozy, którego udział zaznaczył się kilkoma pięknymi epizodami.

Słota i mrozy późnej jesieni, oraz trudności terenu górskiego, poddały ciężkiej próbie wytrzymałość polskiego żołnierza, z której oddziały nasze wyszły więcej jak zwycięsko, bo od ostatnich dni listopada po dziś dzień walczą nieustraszenie idąc wciąż naprzód z niesłabnącą brawurą.

Po śmiałej wyprawie nocnej na Chyżówki rozkwaterował się pułk w Jurkowie. Trzeciego dnia pobytu w tej miejscowości, bataljon III pod wodzą Sława otrzymał rozkaz odmarszu od Słopnic królewskich i posunięcia się o ile możności najdalej w kierunku Limanowej. Ponieważ strażę przednie tego bataljonu stwierdziły, że obok Słopnic tylko od strony Kamieniny znajdują się słabe patrole rosyjskie, bataljon pomaszerował wprost do Limanowej, gdzie zajął kwatery. Stała tam już kawalerja anstryjacka, której sieć patroli sięgała do Kaniny, oddalonej 7 klm. od Nowego Sącza.

Noc i poranek następnego dnia przeszedł spokojnie. Dopiero około południa patrole konnicy doniosły, że szosą od Sącza zbliżają się 3 szwadrony

ólanwu rosyjskich, a jednocześnie wzdłuż toru kolejowego posuwają się dwa szwadrony z artylerją.

Trąbki zagrały na alarm, a w chwilę potem bataljon nasz obsadził przystanek kolejowy i drogę prowadzącą do Starej wsi. Kompanja V pod dowództwem Sawy, otrzymała rozkaz obsadzenia oddalonej nieco szosy. Już w połowie drogi jednak dostała się w silny ogień artylerji rosyjskiej, która szybko zdołała wstrzelać się w nasze szeregi. Z zimną krwią weteranów rozwinęła kompanja swe linje, pod gradem szrapneli, pękających na okół. Zaraz w pierwszej chwili oficer Stopyra, dowodzący plutonem, padł ugodzony pociskiem. Omdlały z bólu zdołał jeszcze wydać komendę przesunięcia linji swego plutonu.

Wśród szalonego ognia armat i karabinów spieszzonej kawalerji do zmierzchu wytrwał batalion na pozycjach. Walka obfitowała w trudne, dramatyczne niemal chwile. I tak na przykład kompanja Sawy wystrzelała całą amunicję i stałaby się wprost bezbronną gdyby nie pewien dzielny ulan Beliny, który nie zważając na grad kul, w galopie dotarł do odległych pozycji austrijackich i przywiózł amunicję.

Pod osłoną nocy cofał się bataljon do Łososiny, gdzie oczekiwała go już pomoc w llczbie dwóch kompanji pierwszego bataljonu. Na linji nowych pozycji wrzały nazajutrz drobne utarczki z kawalerją nieprzyjacielską. Jeden z plutonu kompanji Wira, dopuścił patrol złożony z 50 konnych na odległość kilkudziesięciu kroków i dopiero wówczas przywitał go salwą, kilku Moskali padło na miejscu, wielu zranionych uciekło pospiesznie.

Bataljon 3 w czasie tych walk zajmował pozy-

cje w dolinie Chyżówki między wzgórzami Mogilnica i Łupieniem i dnia 28 listopada po krótkiej walce, rozbił patrol kawalerji rosyjskiej kładąc trupem oficera i zabierając dwóch żołnierzy 17 pułku huzarów do niewoli, poczem spełniając rozkaz cofnął się do Słopnic, gdzie również zmierzał bataljon 5-ty i część 1-go. Nowe pozycje pod Słopnicami zajął bataljon trzeci oraz część brygady kawalerji wspomaganej baterjami armatniami. Aby umożliwić przejście 3-go bataljonu na pozycje, bataljon 5-ty, zmęczony poprzednimi walkami rozwinął linię tyraljerską przed Słopnicami i pod silnym ogniem artylerji konnej oraz 5-ciu szwadronów ułańskich wytrwał na pozycjach do godz. 1-ej w południe. Dopiero spełniwszy swe zadanie, cofnął się do rezerw. Tymczasem patrol wysłany w kierunku Tymbarku, przyniósł wiadomość, że w miejscowości tej rozkwaterowała się kawalerja i artylerja rosyjska. Natychmiast wysłano bataljon 1-szy wraz z przydzielonym karabinem maszynowym w kierunku Tymbarku, celem zaalarmowania wojska rosyjskiego. Bataljon pod komendą Kuby wywiązał się wspaniale z zadania.

Podsunąwszy się pod Tymbark od strony Limanowej po zaciętej walce, Rosjanie, nie orientując się widocznie, z jaką siłą walczą, cofnęli się pośpiesznie w kierunku Nowego Sącza, ścigani przez wojska armji, których rezerwę stanowił 3-ci batalion, Tymbark był wolny.

Bezpośrednio potem, wyteżonym marszem, który utrudniała w wysokim stopniu gołoledź, panująca na górskich nierównych drogach, pułk zdążył przez Limanową do Kaniny i Wysokiego. Żołnierze nasi wchodzili w okolice, w których jeszcze przed kilkoma

godzinami grasowały patrole kozackie, rabując wsie i znęcając się nad ludnością. Tu też wszędzie witało ich radośnie. Były to wyjątkowe chwile, w których ucichł zgiełk walki, a żołnierz mógł oddechu zaczerpnąć. Tylko Beliniacy nasi w okolicach Wysokiego przez całą noc tłukli się z patrolami rosyjskimi.

Nazajutrz, d. 5 grudnia rozpoczyna się dla I pułku okres najcięższych walk. Przyszły historyk obecnej wojny poświęci zapewne więcej uwagi tym dziwnym epizodom, w których mała garstka miłością ojczyzny natchnionych żołnierzy potrafiła całej armji wroga dzielnie stawić czoło. Skreślimy pobieżnie obraz tych heroicznych zapasów.

Rano rozpoczął się dalszy marsz w kierunku Nowego Sącza. Górskimi drogami, które pierwsze mrozy i sloty jesieni doprowadziły do najgorszego stanu, cztery bataljony nasze I-go pułku dotarły do Homranic. Woli Marcinkowskiej, Marcinkowic, aby z tych pozycji zagrozić skrzydłu nieprzyjaciela. Już zmrok zapadł, gdy pionierzy nasi rozpoczęli budowę mostu na Dunajcu.

Sądząc z doniesień patroli kawaleryjskich, należało przypuszczać, że z wyjątkiem Rdziostowa i Trzetrzewiny droga do N. Sącza jest wolna. Planowano nocny atak na N. Sącz, w nadziei, że wojsko nasze zdoła uwolnić miasto od nieprzyjaciela, który tam umieścił dywizję konnicy i dwie baterje dział. Mogło to się stać jednak tylko przy najlepszym zbiegu okoliczności. W każdym razie atak naszego pułku mógł wciągnąć do walki przeważną część wojska rosyjskiego i w ten sposób umożliwić armji austryjackiej dokonanie zwycięstwa.

Gdy noc już zapadła, oddział Beliny przeprowił się wpraw przez Dunajec, aby zbadać okolicę. Zaraz obok wsi Dąbrowy ułani nasi natknęli się na 2 szwadrony 32 pułku dońskich kozaków. Wywiązała się zaciekła walka, w której padło kilku kozaków, kilkunastu zostało zranionych, dwóch zaś dostało się do niewoli, prócz tego zdobyli nasi ułani 13 koni rosyjskich.

Zeznania jeńców miały znaczny wpływ na dalsze nasze plany. Donieśli oni mianowicie zgodnie, że na N. Sącz ciągnie nowy korpus rosyjski, co zasługiwało tembardziej na wiarę, że i nasze patrole w okolicy Dąbrowy natknęły się na nowe znaczne siły rosyjskie idące od wschodu.

Wobec tego zaniechano ataku na Nowy Sącz i tylko artylerja nasza otrzymała rozkaz ostrzeliwania mostów w Nowym Sączu. Około godziny 3 w nocy usłyszano wyraźnie na szosie wiodącej z Dąbrowy do Nowego Sącza odgłosy poruszających się trenów. Natychmiast artylerja nasza otworzyła w tym kierunku silny ogień, wskutek czego tren stanął na całej linii. O świcie jednakże, ze względów taktycznych cofnięto artylerję głębiej w teren, a równocześnie po raz wtóry kawalerja nasza przeprowiła się przez Dunajec celem zbadania pozycji nieprzyjacielskich. W chwili jednak, gdy ułani się znaleźli na drugim brzegu, Moskałe rozpoczęli szalony ogień ze wszystkich rodzajów broni. Tak więc dopiero teraz okazało się, że trzy nasze skromne bataljony stały nie naprzeciw taborów, jak to w nocy mylnie sądzono, ale naprzeciw całego korpusu armji rosyjskiej, idącego do Nowego Sącza. Był to wspaniały, a zarazem pełen grozy widok, gdy nasi ułani, wśród gęsto pękających szrapneli, wśród

gradu kul karabinów maszynowych i gorączkowych salw piechoty, w pełnym galopie pędzili wzdłuż pozycji nieprzyjacielskich. Dopiero las pobliski osłonił uaszą dzielną kawalerję przed szalejącym ogniem. Dalsze szczegóły wyprawy ułanów naszych znane są już czytelnikom. Celny ich ogień wystrzelał prawie całą obsługę baterji nieprzyjacielskich, poczem wśród okropnego ognia, powrócił oddział wpław ku swoim.

Mimo, iż gwałtowny atak rosyjski na Marcinkowice szedł z dwóch stron, a mianowicie od Rdziostowa i Dąbrowy, nie zaniechał nasz pułk ofensywy w kierunku Nowego Sącza.

Na linję Marcinkowice—Rdziostów wysłano część bataljonu III która pod okropnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych rozwinęła front bojowy na pozycjach położonych o wiele niżej od nieprzyjacielskiej. W istnem piekle bezustannego ognia żołnierze nasi wytrwali półtorej godziny, nie pozwoliwszy wielkiej nawale wroga ani kroku postąpić naprzód.

Dla przedłużenia frontu wysłano kompanię z bataljonu pod komendą Władysława Milki, a równocześnie artylerja kapitana Brzozy zajęła pozycje na wschód od Homranic i ostrzeliwała posuwające się szeregi rosyjskie od strony Rdziostowa.

Kompaja Milki dostała się odrazu w szalony ogień szrapneli. Nieprzyjaciel, który na garstkę naszych forsował atak dwóch pułków, ostrzeliwał obecnie pozycje nasze, nietylko z frontu, ale także z lewej flanki. Były to chwile straszne. Komendant Milko pada ugodzony pociskiem szrapnela, obok niego pada sześciu żołnierzy, a z piekielnym hukiem wystrzałów mieszają się jęki rannych.

Sily rosyjskie, które zajęły tymczasem Trzetrzewinę, rozwinęły linię na dominującej szosie, tak, że obecnie już z prawej flanki zagrażały naszym. Wówczas brygadjer Piłsudski, spokojny jak zawsze, panujący nad sytuacją niezwykle umiejętnie, wycofał nasze siły do Pisarzowej pod osłoną artylerji.

Na pobojuwisku zostało kilkunastu rannych pod opieką patroli sanitarnej, złożonej z komendanta Oberharda ze Lwowa (z zawodu aptekarz, przytem doskonały skrzypek i utalentowany dziennikarz), Lublingera, Sikorskiego i Świderskiego. Ponieważ Rosjanie musieli po walce zmienić pozycję, pozostawili naszych rannych, biorąc do niewoli naszych dzielnych sanitariuszy.

W Pisarzowej I i III baon przez cały dzień wytrzymywał napór przeważających sił nieprzyjaciela. Jednym z najpiękniejszych fragmentów tej nowej walki było dzielne zachowanie się naszej artylerji pod komendą kap. Brzozy. Bez pomocy piechoty dwukrotnie odparła ona silny atak rosyjski, strzelając z otwartych pozycji pod ogniem ciężkiej artylerji rosyjskiej i karabinów maszynowych. Po wejściu do Nowego Sącza okazało się, że strzał armatni Brzozy rozbił rosyjskie wielkie działo...

PULK 2-GI I 3-CI.

Pułki drugi i trzeci Legjonów pozostające pod dowództwem jen. Durskiego jakkolwiek znacznie później poszły na plac boju, złożyły chlubne dowody waleczności, biorąc udział w długim szeregu potyczek a także w zaciętych bitwach. Były w ogniu w 19-u oka-

zjaah a mianowicie: w dniach 6-ym, 8-ym, 9-ym, 12-ym, 17-ym, 19-ym, 21-ym, 22-im, 23-im, 24-ym, 26-ym, 27-ym, 28-ym i 29-ym Października; następnie 8-ym, 9-ym, 11-ym Listopada. Zwłaszcza krwawe było starcie w d. 29-ym Października pod Mołotkowem, gdzie Legjoniści wytrzymali znaczną przewagę regularnych wojsk rosyjskich. Straty ponieśli poważne; mimo to wyszli z ciężkiej przeprawy ze wzmocnionym duchem, przekonawszy się, że potrafią stawić czoło silniejszemu wrogowi. Długi szereg odzuoaczeń, awansów i pochwał udzielonych przez Komendę Legjonów stwierdza dzielne zachowanie się oficerów i żołnierzy.

WALKI PUŁKU III-GO W KARPATACH.

Niniejszym zamieszczamy na podstawie opowiadań jednego z oficerów fragmentaryczny opis działalności trzeciego pułku, którego losy tem są ciekawsze, iż właśnie w nim znajduje się owych 500 żołnierzy z smutnej pamięci Legjonu wschodniego, którzy przewyciężywszy cały napór agitacji pokątnej i jawnej, wytrwali na stanowisku. Wśród nich została elita grona oficerskiego z lwowskiego Sokoła Macierzy, na czele zaś stoi znany w szeregach sokolskich przywódca ruchu wojskowego Józef Hallenberg Haller, niedawno za swe męstwo mianowany podpułkownikiem.

PIERWSZE STARCIA.

Spoczynek pułku w Kiralyhaza nie trwał długo. Już po dwóch dniach (11 pazdz.) została wysłana

13 komp. pod dowództwem porucznika Zalewskiego przez Holzschaghaus, obecnie t. zw. Przełęcz Legjonów Polskich, do Rafajłowej w celach wywiadowczych, dwa dni zaś później wyruszyły tamże dwie następne kompanie.

Był to już okres śniegów i zawiei, ścieżki zasypane, po zamarzniętej grudzie oddziały pięły się stromymi stokami, niosąc w wyludnione okolice jako cały prowiant i ekwipunek tyle, co chlebnik mógł pomieścić, bo nie wszyscy mieli tornistry lub plecaki.

Pod komendą por, Wimmera oddział techniczny zaczął budować drogę do Turbaczil na przełęcz Pantyrską. Zmęczeni, przemarznięci, opadając z sił, doszli Legjoniści do przełęcz. Tutaj kompania 13, pierwsza z całego pułku, starła się z wrogiem pod Rafajłową, a chociaż miała do czynienia z całym bataljonem rosyjskim i jedną sotnią kozaków, dzięki umiejętnemu operowaniu i przesuwaniu poszczególnych plutonów z pozycji na pozycję, odparła kilkakrotnie silniejszego nieprzyjaciela, poczem w myśl polecenia cofnęła się na przełęcz.

Żołnierze dumni ze swego chrztu ogniowego, jeden przez drugiego opowiadali z zapalem o wypadkach dnia i doznanych wrażeniach. Siedmiu tylko mieli rannych w tej bitwie. Z pośród nich najwięcej wszyscy interesowali się leg. Tomaką. Jemu bowiem z powodu wielkiej brawury kilkakrotnie zwracano uwagę, by nie narażał się niepotrzebnie. Nie przewyciężyło to jednak ciekawości oglądania zbliżającego się nieprzyjaciela przez lornetę polową. Jeden błysk promienia słonecznego wszkłach i salwa strzałów, z których pięć kul przeszywa chłopca. Inny

znów otrzymał strzał w nogę, kula jednak odbiła od kamienia i raniła go tylko lekko, nie utkwivszy głęboko w ciele. Plutonowy Rutkowski na miejscu zrobił operację, palcami wydobywając kulę. Mimo bólu ucieszony legionista pochwycił kulę i z zadowoleniem stwierdził że ostro zakończona a więc od Moskala.

W tej bitwie sierżant Pawluk posunął się pod kozacki patrol z małym oddziałem i dwoma celnymi strzałami zwałił z konia jednego oficera i kozaka, co widząc, reszta w popłochu uciekła. Wśród takich wspomnień noc prawie cała przeminęła.

BITWA POD NADWÓRNA I HWOZDEM.

W bitwie pod Nadwórną, stoczoną w d. 24 Paździelnika, wzięły również udział trzy kompanje 3-go pułku, gdy inne posuwały się doliną celem osaczenia Moskali od lewego brzegu Bystrzycy. Bitwa rozpoczęta o g. 6-ej rano skończyła się po południu. Już o 3-ej godz. Legjony były w Nadwórninie. Drugi pułk został w mieście, a III-ci ruszył w stronę Mołotkowa na kwaterę. Choć zmęczenie zginało barki żołnierzom, duma i zadowolenie ze spełnionego obowiązku i zwycięstwa podnosiła im głowy.

Nadwórna była wzięta, lecz kosztowało to wiele ofiar. Podpor. Czechowicz z 14-ej kompanji otrzymał ze swym patrolem dość trudne zadanie, krycia prawego skrzydła i utrzymywania łączności z dywizją aust. piechoty. Nieszczęśliwym trafem dostał się w pułapkę zaraz z początku bitwy i padł od kilkunastu kul, dzielnie walcząc do ostatka; wraz z nim poległ cały patrol, było ich 17-u.

Po dwudniowym odpoczynku ruszyły pułki na-przód, a końcem marszu była bitwa pod Hwozdem. Dnia 26 pułk 3-ci znów rozpoczął ogień, tym razem już przy akompaniamencie dział, zostających pod ko-mendą porucznika Kosteckiego. Górska baterja choć nieodpowiednio zaopatrzona — działka bowiem prze-znaczone do noszenia na koniach musiano przywiązać do wozów i małe kółka skakały po kamieniach i ro-wach — działała świetnie.

BITWA POD MOŁOTKOWEM.

Dnia 28 października otrzymały dwa bataljony 3 pułku rozkaz zajęcia Hwozdu i utrzymania pozycji Bzowacz. Nieprzyjaciel szedł do Staruni, artylerja zaś od Werpila. Nazajutrz rozpoczęła się bitwa pod Mo-lotkowem. Rosjanie rozpoczęli gęsty atak karabinów maszynowych, a równocześnie z dwóch pozycji raziły legionistów armaty szrapnelami. Środkiem zaś wprost na linję naszą szła piechota. Sytuacja stawała się groźną. Jej grozę zwiększały wysokie słupy dymu ukazujące się na tle widnokregu za tyłami nieprzyja-cielskiej armji — to płonęły wsie: Fitków, Cucylów, Na-zanizów. Na tyłach naszych w samym Hwoździe, gdzie mieściła się nasza rezerwa i wozy amunicyjne, ręką moskalofilską podpalono stodołę. Jej pożar skie-rował natychmiast w tamtą stronę strzały armat ro-syjskich. Straszny ogień ze wszystkich stron ogni-stym gradem kul zasypywał nasze oddziały. Lecz Le-gjoniści wytrwali. Kompanja 1-sza i połowa 16-tej po-stąpiły naprzód nawet na 1,200 kroków pod Werpil.

Stał na górze cały bataljon nieprzyjacielski i 6 dział. Nagle jednak przybiegł kurjer z wiadomością, że nieprzyjaciel przeszedł już rzekę Bystrzycę i idzie na Mielnik. Po godzinie 4-tej przyszedł rozkaz odwrotu. Niedługo na wzgórzach ukazały się cofające się kompanie 13, 14, 15, które do godziny 10 w nocy utrzymały Bzowacz w swoim ręku.

Raz nawet zerwały się jak burza do ryzykownego szturm, byle tylko powstrzymać napór nawały moskiewskiej. Dopiero po godzinie 10-tej opuściły swoje pozycje. Wśród ciemnej nocy przebijały się przez placówki rosyjskie zażartym bojem, wyrębiając się z nieprzyjacielskiego koła, nieraz bagnetem torując sobie drogę. Wtedy to wśród ciemności utrudniającej orientację adjutant 4 bataljonu Halka wraz z kilku Legionistami dostał się do niewoli. Także porucznik Zalewski z 1 bataljonu, mężnie śpiesząc rannym na pomoc, wpadł w ręce rosyjskie. W bitwie tej Legjony otoczone były z czterech stron. Przeciwno sobie miały więcej niż dwukrotnie silniejszą armję, kilkakrotnie silniejszą artylerję i karabiny maszynowe, których same wcale nie posiadały. Pomimo to nasi walczyli mężnie, zadając wrogom olbrzymie straty, a ich front bojowy kilkakrotnie przełamywali. Zmęczone, lecz żadne dalszej walki powróciły pułki do Piasecznej.

WALKI KOŁO ZIELONEJ.

Pułk trzeci miał za zadanie w dalszym ciągu osłaniać odwrót z równoczesnym nakazem utrzymania Zielonej. Utrzymał ją też do 2 listopada, kiedy to ba-

taljon 1-szy przed przeważającemi siłami cofnąć się musiał do Rafajłowej, aby po trzech dniach znów zając napowrót Zieloną, a nawet posunąć się nieco ku północy. Dopiero 9 listopada zmuszony został pułk trzeci do opuszczenia wysuniętych pozycji. Oto rosyjska artylerja otworzyła ogień od Pniowa i Nadwórnej, posuwając się ku Zielonej, środkiem doliny. Pułkownik Haller wycofywał swoje oddziały dwoma stokami gór po obu stronach rzeki Bystrzycy. Środkiem zaś cofały się mniejsze oddziały. Od godziny 11-tej do godziny 3-ciej popołudniu stały dwie kompanje w strasznym ogniu artylerji. Żołnierze nasi również silnie razili strzałami nieprzyjaciela i dopiero szrapnele, które uzyskały dobry punkt eksplozji, spędziły ich z pozycji. Wtedy to pułkownik Haller, śledzący ruchy nieprzyjacielskie, raniony został równocześnie z kapitanem Pasławskim od tego samego szrapnela. Chwilowe omdlenie dowódcy wywołało niepokój wśród Legionistów.

Ale kierujący w dalszym ciągu akcją po prawym brzegu Bystrzycy porucznik Minkiewicz, po lewym kapitan Fabrycy, utrzymywali pozycję aż do chwili, kiedy nieprzyjaciel pchnął naraz wszystkie rezerwy i całym pułkiem uderzył na naszą linję. Tymczasem już przyszedł do siebie pułkownik Haller, dosiadł znowu konia i wyczekiwał chwili, kiedy z obu stron doliny ukryte na stokach oddziały salwą dadzą znać, że nieprzyjaciel wszedłszy w ich linję, dostał się między 2-gi i 3-ci bataljon. Ze wszystkich stron silny nasz ogień spowodował szalony popłoch wśród nieprzyjaciela, który też poniósłszy olbrzymie straty, bezładnie rzu

cił się do ucieczki. Dzięki temu Zielona nadal pozostała w posiadaniu pułku trzeciego.

ARTYLERJA KAPITANA BRZOZY.

Ośm górskich armat stanowi 2 baterje dzielnego kapitana Brzozy, przydzielone do I pułku Legjonów polskich. *).

Kapitan Brzoza dobrał sobie tęgich oficerów wyćwiczył swój oddział znakomicie i ruszył w pole, szukać okazji do przekonania każdego, ktoby wątpił,, że takim artylerzystom, jakimi on dowodzi, należą się słusznie szybkostrzelne działa najnowszego typu.

Małe „pukawki“ znalazły się po raz pierwszy na linii bojowej pod Krzywopłotami i tutaj okryły się wielką chwałą. W krytycznej chwili, gdy atakujący nieprzyjacielskie pozycje 4 bataljon I pułku wysunięty daleko przed linię wojsk wspólnie walczących znalazł się w morderczym ogniu artylerji, karabinów maszynowych i zwykłych, rzucanych z nieprzyjacielskich okopów, szalony w swej brawurze manewr Brzozy uratował go od niechybnej zagłady i umożliwił wyjście z bardzo małymi stratami w ludziach z pola śmierci. Zorientowawszy się błyskawicznie w sytuacji, wyprowadził Brzoza swoje baterje na otwarte pole z okopów i kazał strzelać salwami granatów na szanice rosyjskie. W przeciągu krótkiego czasu umilkł ogień nieprzy-

*) W chwili obecnej pułk I zamiast małych „pukawek“ posiada dwie baterje polowych szybkostrzelnych armat.

jacielski, bo oficerowie wszyscy „zwiali“ z okopów, o czem nazajutrz opowiadali jeńcy, a skutek ognia wprost przechodził wszelkie oczekiwania. Z jednej roty (100 ludzi) zostało tylko 3 żołnierzy nietkniętych, podobne straty poniosły inne oddziały obydwu pułków rosyjskich, walczących przeciw dwom naszym bataljonom. Z pod Krzywopłotów przeciągnęła artylerja za pułkiem na Podkarpacie w Galicji Zachodniej i tutaj poczynawszy od 1 Grudnia aż do dni ostatnich miała dość okazji do podtrzymania swej dobrej sławy.

W walkach toczonych na linii od Chabówki, aż po Nowy Sącz, wywoływały nasze baterje podziw i zdumienie u przydzielonych do I pułku artylerzystów austriackich. Z powodu krótkonośności strzału muszą armatki Brzozy zajmować pozycje otwarte; zdradza je również nieprzyjacielowi dym unoszący się chmurą po każdym wystrzale. Mimo to jednak straty w ludziach są śmiesznie małe: dotychczas 1 zabity, i to w chwili gdy jechał po furaz dla koni, i 3 lekko rannych którzy zostali nadal przy baterjach.

„Nieśmiertelną“ nazywają dlatego w pułku naszą artylerję i dziwne naprawdę szczęście ma Brzoza uwiijający się wśród gradu kul, że tylko jedną odniósł ranę w pochwę swej szabli, przedziurawioną kulą karabinową. Klinga została nietkniętą, bo spędzał nią komendant swoich żołnierzy, którzy podnoszą się z ziemi po każdym strzale, ciekawi jaki był jego skutek.

Sam Brzoza, czasem upatrzywszy sobie pewien wyjątkowo trudny cel, skierowuje nań armatkę, celuje i nie chybia, sprzątając w ten sposób zwłaszcza obserwatorów artylerji nieprzyjacielskich, wskazujących nasze pozycje.

Obok Brzozy spisują się dzielnie jego podkomendni oficerowie V bat. por. Śniadowski, plutonowi Kownacki i Borucki. W 4-ej baterji odznaczyli się spokojem i męstwem kom. por. Bolesławicz i plutonowi Klinger i Hertel. W oddziale kap. Brzozy istnieje wzorowy ład i karność. Nikt tam nie zaznał wielkiego głodu, bo gospodarka bateryjna funkcjonuje znakomicie. Każdy żołnierz ma zawsze czystą bieliznę, porządną odzież i obuwie w nienajgorszym stanie. Kancelarja polowa w największym porządku, żołd wypłacony zawsze w należyтым terminie.

To też nie dziwo, że chłopaki kochają serdecznie swego komendanfa, który dba o nich jak najlepszy ojciec, dogląda każdego choćby najdrobniejszego szczegółu osobiście i wszędzie świeci przykładem.

UŁANI BELINY.

(Ze wspomnień uczestnika walk spisał Ad.)

Otrzymaliśmy od komendanta Piłsudskiego rozkaz, dotrzeć niepostrzeżenie do Jędrzejowa, wszelkimi środkami wywołać popłoch wśród władz rosyjskich i przeszkodzić mobilizacji.

Dotrzeć niepostrzeżenie! 50 kilometrów wgląb terytorjum nieprzyjacielskiego! Oczywiście, że bocznyimi drogami i nocą. Cóż z tego, kiedy była tak cudowna pogoda i noce jasne, wyiskrzane od gwiazd. Szczęściem, że księżyc po nowiu krótko tylko i słabem światłem przyświecał. Ruszyliśmy rażno dobrymi zaprzęgami, przywdziawszy na mundury strzeleckie pałta,

a karabiny ukrywszy pod pledami. Było nas siedmiu: Belina, Bończa, Grzmot, Hanka, Janusz, Kmicic i Zdzisław. Lasami i polnemi drogami ujechaliśmy do rana połowę drogi. O świcie stanęliśmy w jednym z okolicznych dworów, gdzie nas przyjęto bardzo sympatycznie i czekaliśmy nocy, by jechać dalej. W ciągu dnia okazało się jednak, że nasza wyprawa do Jędrzejowa jest już zbyt ciężka, błyskawicą bowiem przed nami przybiegła tam wieść, że „Strzelcy idą na Jędrzejów“. Wieść ta taki postrach wzniesiła wśród miejscowych władz rosyjskich, że naczelnik rozpuścił powołanych pod broń włościan, a sam ze swoimi podwładnymi umknął drogą na Kielce. Wiele wśród nas było śmiechu z tego powodu. Ponieważ zaś z próżnemi rękami nie chcieliśmy wracać do Krakowa, postanowiliśmy przepląszyć trochę drobne załogi moskiewskie, znajdujące się w okolicy. Posunęliśmy się tedy na Słomniki, gdzie, jak później dowiedzieliśmy się, stał oddział złożony z 700 żołnierzy. Zaatakowany przez nas nocą, oddział ten, nie bawiąc się nawet w obronę, z pośpiechem i sprawnością, godną lepszej sprawy, wykonał ruch wsteczny.

Jakkolwiek fantazja w nas grała, a powodzenie w przedsięwzięciach sprzyjało ponad wszelkie spodziewanie, uznaliśmy za stosowne nie kusić więcej szczęścia. Moskale mogli łatwo się zorientować, z jaką siłą mają do czynienia a wtenczas... Spełniliśmy zresztą polecone nam zadanie, zatem cofnęliśmy się z powrotem w granice Galicji, uprowadzając ze sobą tylko 5 koni. Na tych koniach wróciliśmy do Krakowa z wielką paradą. Dwóch naszych towarzyszy jechało za nami na wozie.

W Krakowie przyjęto naszą improwizację konnicy jako rzecz dokonaną i nie przydzielano już nas z powrotem do piechoty. Jedynie Bończa wrócił do niej, a na miejsce jego do nas przyszedł Dudzieniec.

Niedługo trwała bezczynność pierwszych ułanów Beliny. Już 5 sierpnia zostaliśmy wysłani jako patrol w kierunku Słomnik. Była to dziwna patrol konna. Pięciu jechało, a obok nich szli dwaj ułani, niosąc siodła na ramionach. Tuż zagranicą zarekwirowaliśmy wszakże konie, a ponadto dobraliśmy do naszego oddziału dwóch jeszcze adeptów ułańskiej godności, Młota i Kolca. Tak szumnie i dumnie a wesoło, przytem z cicha pośpiewując, dojechaliśmy do Wodzisławia. Stamtąd trzeba było wysłać raport do oddziału naszego. Ponieważ liczba nasza i tak za szczupłą by się kogokolwiek pozbawiać, prosiliśmy w jednym z dworów obywatelskich, w którym zatrzymaliśmy się na krótki postój, o danie nam konnego posłańca. Syn właściciela dworu młody chłopak, sam zgłosił się z największą gotowością do wyświadczenia nam tej usługi. Potem przystał do nas i był dziesiątym ułanem Beliny.

Wywiady nasze jak dotąd, tak i w paru następnych dniach, odbywały się bez starć nawet z kozakami, gdyż wojska rosyjskie z całej okolicy ściągnęły do Kielc. Tam też dopiero przyszło do pierwszych walk. Oddziałowi Beliny polecono obronę miasta. Piechota zajęła stanowiska przy stacji kolejowej. Belina swój oddziałek z dziesięciu rozstawił w ten sposób, że po dwóch spieszonych ułanów trzymało straż na każdej z trzech rogatek, a trzech jako „rezerwa“ zajęło po-

zycję na rynku u wylotu głównych ulic doń prowadzących.

Belina sam jeden na koniu uwijał się od placówki do placówki, dając baczne oko na sytuację. Moskale posuwali się acz w znacznej liczbie ostrożnie, zasypując wedle swego zwyczaju gęstym ogniem domniemanego przeciwnika. Padające jak grad kule nie wyrządziły nam jednak zgoła żadnych szkód. Odpowiadaliśmy zrzadka, ale celnie, z lekceważącą brawurą wystawiając się na ogień nieprzyjacielski. Wreszcie Rosjanie, chcąc zbadać, z jakimi właściwie siłami stojącymi w mieście, mają do czynienia, wysłali opancerzony automobil z karabinem maszynowym, który całym pędem wjechał w ulice miasta. Przyczajeni w rynku Beliniacy przyjęli tak skutecznym ogniem automobil rosyjski, że ten, straciwszy 2-ch ludzi ze swej „załogi“, uszedł czempredzej z miasta. Mimo to jednak zaczynało być z nami równie gorąco jak i kruchoch. Wtedy Belina zażądał sukursu od piechoty strzeleckiej, stojącej pod stacją. Po dłuższych pertraktacjach, z dowódcą oddziału, wśród coraz gęstszego ognia toczonych, zwerbował Belina 6-u ochotników, między nimi Sieroszewskiego, Struga i Orlicza. Tak tedy już w 15-tu kryli ułani Beliny odwrót naszej awangardy z pod Kielc, odstrzeliwując się celnie następującemu na nas nieprzyjacielowi i z niestęchaną brawurą szarżując dwukrotnie na silniejszy oddział dragoni, który każdym razem, nie przyjmując starcia w najspieszniejszym odwrocie ustępował przed nami.

W Kielcach trzymaliśmy się w 10-u przez 3 godz. od 1-ej do 4-ej po poł., zanim przystąpiliśmy do wspomnianego odwrotu. Odwrót ten pozostał na długo w

naszej pamięci. Jako arjergarda i boczne patrole pełniliśmy bezustanną służbę, robiąc nieraz po 120 wiorst dziennie. Ludzie zasypiali na koniach. Wśród tego dręczyło nas piekielne pragnienie, które wzmagał jeszcze żar niebywałego upału oraz pył, unoszący się tumanami w powietrzu i wciskający się w nos, usta i oczy. Jedynie chłodne nocy otrzeźwiały strudzonych.

Nie osłabiły jednak trudy ducha żołnierskiego. Nowe dowody dzielności i brawury złożył oddział Beliny pod Chęcunami, kiedy to przebiegając las z krańca w kraniec, wynurzali się Beliniacy coraz w innem miejscu i dawali ognia do silnej watahy kozackiej, dążącej na Jędrzejów — celem przecięcia odwrotu naszej piechocie. I udało nam się tak zasugerować kozaków, że ci, przypuszczając jakoby w lesie znajdowała się znaczna siła konnicy, cofnęli się.

W kilka dni później poszliśmy znowu na Kielce. Tam przyłączyli się do naszego oddziału konni Sokolilwowscy i ochotnicy ze strzeleckich szeregów. Tak oddział Beliny urósł do stu ludzi. Był nas przeto cały szwadron. Wesołość i fantazja nie opuszczały nas w najcięższych momentach, a na postojach bezpiecznych brzmiały skocznym rytmem piosenki żołnierskie, nieraz już na poły sennymi głowami nucone. Cudne, piękne nie tylko w naturze, ale i w naszych duszach ułańskich były to dni sierpniowe; grały pieśnią wiary i niezachwianego męstwa. Pieśń nieraz później nas opuszczała, ale wiara i męstwo nigdy.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000700951



I 77803

